Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 3.** dnia 16. Lipca 1834.

Kościół Sgo Piotra w Rzymie.



Rycina wystawia nam most Sgo Piotra, wzniesiony na pięciu łukach nad mętnemi Tybru nurtami: po prawéj stronie Zamek Sgo anioła (Castello di San Angelo) niegdyś mauzoleum Hadriana, teraz twierdza i więzienie. Po lewéj stronie zamku, wznosi się wysoko po nad inne domy na pagórku zbudowany ogromnéj wielkości gmach, Watykanem zwany, mieszkanie papieża. Daléj w samym środku kościół Śgo Piotra, najwspanialsza na całym świecie świątynia, która podług zdania znawców przechodzi najokazalsze gmachy architektury starożytnéj. Konstantyn W. pierwszy z Cesarzów chrześciańskich, na tém samém miejscu kościół wystawił, i sam nawet własnemi około niego rękami pracował: lecz ten z czasem podupadł. Papież Juliusz IIgi r. 1506 dnia 8go Kwietnia położył pierwszy kamień na fundament dzisiejszéj bazyliki. Architekt Bramente rozpoczął dzieło: po nim kilku budowniczych trudniło się budową, poprawiając jeden drugiego; lecz do jéj wspaniałości i piękności przyłożył się najwięcéj Angelo Buonarotti, który najwięcéj rysunków wypracował, i kopułę nadzwyczajnéj wielkości, 200 stóp średnicy mającą, (zaiste najśmielsze w budownictwie dzieło) na szczycie osadził. *) Dziesięciu papieżow, blisko przez 200 lat przykładało się do ukończenia i ozdobienia tego zadziwiającego gmachu, a Leon X w celu przyspieszenia budowy, i zastąpienia potrzebnych wydatków, odpusty po całém Chrześciaństwie ogłaszać kazał, co w Niemczech dało powód do zaciętych sporów, i wiadomego w religii rozdwojenia. Dopiero r. 1614 ukończono budowlą, około 65 millionów talarów kosztującą.

Ogrom, architektura i wewnętrzny przepych téj świątyni, wzbudzają najwyższy stopień podzi-

*) Angelo słyszał pewnego razu, jak z przesadą mówiono o kościele S. Maria rotunda, czyli dawnym Panteonie rzymskim, i twierdzono, iż niepodobna teraz równego wykonać dzieła. Angelo odpowiedział na to: a ja wystawię panteon równéj wielkości, codla większéj osobliwości w powietrzu wisieć będzie.

wienia. Przed kościołem jest plac wielki owalny, 400 kroków długi, a 180 kroków szeroki, placem Śgo Piotra zwany, otoczony na około wspaniałemi przysionkami, wspartemi na 320 kolumnach, w cztery rzędy ustawionych. Dach zaś płaski ozdobiony jest 86 posągami kolosalnéj wielkości. Po obu stronach placu wytryskują bezustannie dwie wielkie fontanny, a wśrodku stoi z jednego granitu wykuty, jak wieża wysoki obelisk, przez cesarza Kaligulę nadzwyczajnym kosztem z Egyptu do Rzymu sprowadzony, gdzie przez długi czas mało ceniony, pomiędzy gruzami ukrywał się, aż dopiero pod papieżem Syxtem Vym architekt Fontanna dokonał dzieła, o którem wszyscy powątpiewali, i w r. 1586 obelisk ten 10,000 centnarów ważący postawił. Z tego placu wchodzi się najprzód do przysionku po schodach, progami apostolskiemi (limina apostolorum) zwanych, a ztąd dopiero pięć bram prowadzi do samego kościoła. Jedna z nich zawsze zamurowana, tylko w czasie jubileuszu z wielkiemi ceremoniami otwieraną bywa. Kościół sam zbudowany w kształcie krzyża łacińskiego, ma 970 stóp długości, licząc w to przysionek i grubość murów. Wewnętrzna zaś długość od bramy metallowéj aż do wielkiego ołtarza 570 stóp, szerokość 284 stóp, biorąc w to i mury. Wysokość aż do krzyża na kopule wynosi 503 stóp; przewyższa zatem piramidy egipskie. Atoli lubo przestrzeń tak ogromna, stósunki pojedyńczych części tak są dokładnie obrachowane, że oko nasze wszędzie harmoniczną upatruje całość, i wszystko bez zamieszania rozróżnić jest w stanie. Dopiero po dokładniejszém pojedyńczych części rozważeniu, znajdujemy z podziwieniem wszystko daleko większém, niżeliśmy z początku mniemali.

Ołtarz wielki wśród kościoła pod samą kopułą stojący, ściąga nadewszystko naszę uwagę, i tem się różni, iż kapłan przy nim mszą ś. odprawiający, twarzą do ludu jest obrócony. Lecz oprócz Papieża, nikt przed tym ołtarzem ofiary ś. nie sprawuje, chyba za wyraźnym Ojca ś. pozwoleniem. Nad ołtarzem unosi się złoty baldachin z krzyżem i czterma aniołami, wsparty na czterech wielkich metallowych filarach. W samym końcu kościoła, gdzie wielki ołtarz zwykł bywać, stoi altare della catedra di St. Pietro, to jest krzesło apostolskie; nad nim Duch Śty. Oprócz tych dwóch ołtarzy, jest jeszcze 28 innych: a wszystkie równie bogate, piękne i okazałe; przytem niezliczone mnóztwo najpiękniejszych obrazów, figur marmurowych, ozdob bronzowych i mozaikowych, nagrobków i t. d. Trudno znaleść inny punkt na całéj kuli ziemskiéj, któryby nas więcéj zachwycał, jak gdy staniemy wśrodku kościoła pod samą kopułą. Tutaj spojrzawszy w górę, zdumiewamy się nad ogromem śmiałego sklepienia, i ledwo okiem doścignąć wysokością, 432 stóp wynoszącą. — Na dach po wygodnych idzie się schodach: a tu znowu zdaje nam się, żeśmy do małego miasta przyszli: widać bowiem drogi brukowane, domy i budynki, służące częścią za składy sprzętów kościelnych i materyałów do reparacyi potrzebnych, częścią na mieszkania dozorców i robotników przeznaczone: wszystko zaś na około wysokiemi zasłonione facyatami, a zatem z dołu wcale niewidzialne. Ztąd dopiero wznosi się owa olbrzymia kopuła, i długo jeszcze iść potrzeba, nim się dostaniemy na sam szczyt wieży, obejmujący wygodnie 16 osob. Widok ztąd jest czarujący; nawet morze środziemne na 40 mil włoskich odległe, może być ztamtąd widziane. Oko nasze unosi się nad miastem, które niegdyś całemu rozkazywało światu, a dusza w religijném zatapia się rozmyślaniu.

Popiel, którego myszy zjadły.

Rzuć tylko okiem na straszne mogiły,
Jeśliś Kruszwickich okolic świadomy;
Tam potężnego zbyt nieprzyjaciela,
Zagryzły myszy xiążęcia Popiela,

Krasicki.

Kromer, najcelniejszy wieku 16go historyk dokładnie opisuje nam to bajeczne zdarzenie. Trudno co przydać, albo ująć; i dlatego opis ten z pięknego przekładu Błażowskiego w całości umieszczamy: „Po pogrzebie Popiela starszego, gnuśnego, nikczemnego xiążęcia, wybran na jego miejsce syn jego Popiel II, którego na większą wzgardę Chwostkiem zwano, a to od brody i włosów na głowie rzadkich, co znaczy rozpustnego. Gdy począł dorastać (a ten wiek jest najniestateczniejszy, i do wszelakiéj rozkoszy najpochopniejszy) zaraz na swém zdaniu polegając, napominania stryjów odrzucał; od równych sobie porady zasięgał, na bankietach i pijaństwie z nimi zasiadał, na nierządach, tańcach, grach zalotach nocy trawił; zaczem pijaństwa i nierządu pełen, do południa sypiał, zaniedbując sądów i skarg ludzi ubogich. Ztąd też od wszystkich lekce był ważony. Stryjowie jego chcąc powściągnąć jego żądze, zniosłszy się z inszymi pany, dali mu za małżonkę dziewkę wybornéj piękności, xiążęcia niemieckiego corkę: lecz na nieszczęście trafili na łakomą i nadętą niewiastę: nie tylko

bowiem Popiel łotrowstwa i swywoli dawnéj nie poprzestał, ale przy żonie do nowych nawykł niecnót, których dawniéj nie znał: gdyż łakomszym stawszy się, wyroki, godności, urzędy przedawał. A iż cnotą i godnością nie mógł, poczuwając się do wielkich grzechów, nadętością a srogością panowanie swoje umacniał: zaczem obawiać się poddanych musiał; ponieważ u nich miłości nie zasłużył. A to wszystko za powodem i sprawą żony swojéj czynił, która zakosztowawszy raz słodyczy panowania, a pogardziwszy nikczemnością męża swego, wszystkę władzę chytrością białogłowską sobie przywłaszczała, i wieczne a gruntowne rządy swoje być rozumiała. Jedna rzecz stała na przeszkodzie: obawiała się stryjów. Przetoż jako mogąc wprawiała ich przed mężem w podejrzenie, twierdząc, iż za żywota ich pewnego i gruntownego nie będzie mógł zażyć panowania. Taką mową snadnie błachy i lękliwy umysł mężowski na swą stronę przeciągnęła. Wynajdują sposób zabicia ich: ciężką zatem i niebezpieczną chorobę zmyśla sobie książę: żona rozkazuje imieniem jego, przywołać stryjów, na śmierć przeznaczonych. Ci zjeżdżają się bez omieszkania: obstępują smętni w koło chorego pana, żałują go i cieszą. On wielkość choroby stękaniem wymyśla, kres ostatni żywota swego od Boga być sobie objawiony powiada, żonę swą i potomstwo małe opiece i wierze ich raz i drugi porucza. Napełnia się niewieściem łkaniem, płaczem i narzekaniem dwór książęcy: do pogrzebu należące przygotowania czynią, za rozkazaniem samegoż książęcia. Tak na tem dzień strawiwszy, gdy słońce do zachodu spieszyło, xiążę jakoby już konający żegnając się zniemi, każdego imieniem własnem pochlebnie nazywa; a na znak miłości i swojéj przeciwko nim dobréj woli, przynieść trunek na strucie ich przyprawiony rozkazuje. Sam najprzód wrzkomo kosztuje, a istotnie napoju samego i krajem ust nie tykając się. Gdy tak owym napojem koleją się obeszli, zmyśla ów, jakoby go sen morzył, a spokojności potrzebować miał. Odchodzą oni uczciwie pożegnawszy Pana; a wkrótce wewnątrz rozgrzana trucizna, członki wszystkie zejmuje: natychmiast od rozumu odpadli; zaczém szalejąc, z wielkiém bardzo dręczeniem umierają. O czém ona, będąc od swych obwieszczona szpiegów, niezagrzebione trupy powyrzucać kazała, udając to i rozsławiając, że ich na zdrowie potrzebnego i dobrze zasłużonego książęcia czyhających, jawną i sprawiedliwą pomstą bogowie dotknąwszy, nagłą śmiercią pokarali.

Lecz nie da się bez pomsty Bóg złościom rozwodzić]
Umie on i na chromym niecnoty dochodzić.

Z trupów albowiem zbutwiałych wylęgły się niezwyczajnéj wielkości myszy, bezbożnego mężobojcę z niecnotliwą niewiastą i potomstwem jego, gdziekolwiek uciekał, i przez wody i przez ognie ścigają: nic zamknięcia, nic oręże, nic nie pomagają odpędzającéj czeladzi orszaki. Nakoniec gdy się czeladź rozbiegła, najprzód syny, potém żonę pojadłszy, naostatek samego nędznika powoli szczypiąc, pożarły r. 841 na zamku kruszwickim, albo jak drudzy chcą na wieży w jeziorze Gople, dokąd był uciekł.“

Nie tylko w Polsce ale i w Niemczech o niejakim **Hattonie** najprzód Opacie Fuldeńskim, a potém arcybiskupie moguńckim podobne utrzymują się pomiędzy ludem powieści, następującéj osnowy:

Hatto skąpy i nieużyty prałat, hojniejszym był w rozdawaniu błogosławieństwa a niżeli jałmużny. Zdarzyło się, że nad Renem wielki głód powstał, i wiele ludzi nędznie umierało. Zgłodniałe ubóstwo obległo pałac bogatego biskupa, żebrząc chleba. Lecz on nielitościwy lubo miał pełne zboża spichlerze, i żył w największych dostatkach, nie tylko że im nic niedał, ale co boleśniejsza, przykremi słowy karcił zgłodniałe tłumy, wyrzucając im lenistwo. Żebracy powtórzyli swe prośby. Hatto tą ich natarczywością oburzony, kazał ich wszystkich sługom swoim pochwytać, po większéj części starce, niewiasty i dzieci, i zamknąć do stodoły, a potém tę stodołę zapalić. Okropny to był widok, zdolny wzruszyć nieczułe nawet głazy: lecz twardy biskup nie uczuł najmniejszéj nawet litości, i owszem szydząc z tych nieszczęśliwych ofiar, rzekł: „Czy nie słyszycie, jak to myszy piszczą?“ Po spełnieniu tak okropnéj zbrodni, sprawiedliwe nieba taką na Hattona zesłały karę: niespodzianie zjawiło się w zamku niezliczone mnóstwo myszy: jak gdyby z ziemi wyrastały. Hatto przelękniony uciekł na wieżą, na rzece Renie przez siebie wybudowaną. Myszy ścigały go wszędzie: przepłynąwszy rzekę i wdrapawszy się na wieżą, najprzód imię jego, na kosztownych szpalerach wyszyte, wygryzły, a potém samego żywo zjadły.

Nic nie pomogła twierdz mocnych obrona
W baszcie na wyspie zagryzły Hattona. (Krasicki.)

Duch jego długo jeszcze potém pokazywał się w mgle nad ponurą wieżą.

Lud prosty skłonny do bajek i zabobonów zapewne z jakiego istotnego zdarzenia tę dziwną o Popielu utworzył powieść; atoli teraz



trudno nam jest dojść historycznéj prawdy. Domyślać się tylko można, że poddani, sprzykrzywszy sobie okrutne gnuśnego Popiela panowanie, bunt podniosłszy, życia i tronu go pozbawili. Być jednak może, że z cudzych kronik bajki te do naszych przeszły, zkąd potém upowszechniły się pomiędzy ludem. Jakożkolwiek bądź, posłużyły one jednemu z najcelniejszych i najdowcipniejszych poetów polskich, Ignacemu Krasickiemu, o którym zapewne późniéj mówić nam przyjdzie, do napisania pięknego poematu, wyszydzającego wady narodowe, pod tytułem: Myszeis, gdzie cała ta powieść poetycznym ubarwiona stylem.

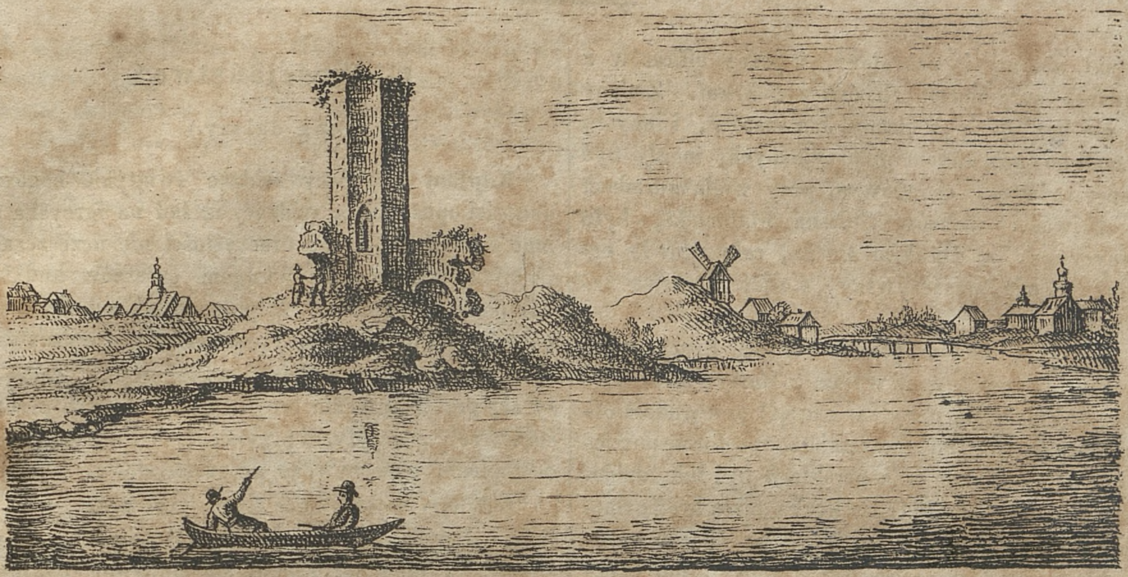
Wieża Popiela w Kruszwicy.

Stały nad Gopłem Słowiany rozliczne:
Długie oszczepy, puklerze staliste,
Zamku Popielów wieże niebotyczne,
Odbijały się o jezioro czyste.

W Kruszwicy w powiecie inowrocławskim w departamencie bydgoskim nad jeziorem Gopłem, jedném z najdawniejszych miast polskich, stoją dotychczas na wyspie ruiny bardzo starożytnéj wieży, którą mieszkańcy wieżą Popiela nazywają. Niektórzy uczeni utrzymują, iż niegdyś za latarnią dla żeglujących po tém jeziorze przez Noteć i Wisłę do morza bałtyckiego używaną była. Sama Kruszwica dziś nikczemna mieścina, zaledwie 240 mieszkańców liczy, trudniących się powiększéj części rólnictwem. Prócz Krasickiego, o którym wspomnieliśmy wyżéj, Bronikowski w romansie Mysza wieża z niemieckiego na polski język przez Pana Królikowskiego przełożonym, romantycznym sposobem miasto to, wieżą i całą okolicę opisał: wolimy jednak przytoczyć miejsce tutaj należące z Myszeidy Krasickiego, jako orygińalnie w polskim języku napisane.

Opisanie dawnéj Kruszwicy.

„Rozległe pola i żyzne, oblewa
Gopło, jezioro wiekopomnie sławne:
Zdobią go cieniem ponadbrzeżne drzewa,
Brzozy, topole, buki starodawne:
Ptastwo rozliczne tam schronienie miewa,
I echo wrzaskiem sprawuje zabawne;
Doliny, wzgórki zielone i żywe
Miłą patrzącym czynią perspektywę.



Dalej równiny okiem nieprzejrzane
Im rozleglejsze, milej się wydają;
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane;
Własnym się kłosy ciężarem zginają;
Gaiki, jakby umyślnie sadzone,
W chłodzie ich cienia bydlęta igrają:
Pod gęstym krzaczkiem siedząc w miléj parze,
Hoży pastuszek nuci na fujarze.

Po drugiej stronie jeziora Kruszwica,
Miasto wspaniałe w struktury rozliczne,
Okazałemi gmachami przyświeca:
Wieże się zewsząd wznoszą niebotyczne:
Godna monarchów tak wielkich stolica
Okrasza bardziéj te widoki śliczne:
Gdziekolwiek wzroku lot bystry pospieszy,
Wszędzie się zdziwi, wszędzie się ucieszy.

W środku jeziora natury igrzysko,
A jako stara powieść w kraju głosi,
Czarnoxiężniczéj sztuki dziwowisko,
Wyspa ozdobna wspaniale się wznosi.
Na niéj twierdz mocnych straszne widowisko.
W szczycie herb kraju, orzeł się unosi.
Tam znane plemię Krakusa i Leszka
Sarmatów xiążę spoczywa i mieszka.



Perska Artylerya.

Od czasu, gdy fanatyzm religijny pomiędzy wyznawcami nauki Mahometa słabnąć zaczął, Muzułmanie mniéj stali się niebezpiecznymi Chrześcianom. Byli oni często w dawniejszych wiekach straszliwymi sąsiedzkim państwom: księżyce ich pod Wiedniem nieraz zabłysnęły, i gdyby nie waleczny Jan III. byliby w samo serce Europy wtargnęli. Od roku 1648 potęga ich upadać zaczęła: zniknął zapał, który ich dawniéj ożywiał, a sztuka wojenna doszła w innych Europy krajach do wysokiego stopnia doskonałości, gdy wyznawcy Islamu, gardząc wszelką nowością, i nie postępując w równi z oświeconémi narodami, daleko za nimi w tyle zostali. Klęskami poniesionemi nauczeni, poznali Turcy i Persowie, iż ważne zmiany tak w urządzeniu kraju jako i w wojskowości, w duchu czasu uskutecznione, zdołają jedynie państwa ich od upadku ochronić.

Sułtan Mahmud rozwiązał nieposłusznych i zaufanych w moc swoję Janiczarów, a na miejsce ich regularną urządził piechotę: zamiast jazdy (Spahis), która mimo męztwa i odwagi nigdzie placu dotrzymać niezdołała, wprowadził tenże Cesarz kawaleryą na sposób euro-

pejski ubraną i uzbrojoną, i przez officerów z Francyi sprowadzonych ćwiczyć kazał. Zmiany te nie bez oporu z strony Janiczarów, i innych, wszelkim nowościom nieprzyjaznych, mogły być zaprowadzone, co główną, przy wielu zdradach i chciwości wodzów Sułtana Mahmuda, było przyczyną, iż Ibrahim Basza, całą prawie cesarską armią zniszczywszy, stolicy państwa zagroził.

W tym samym prawie czasie Szach także perski, poznawszy w wojnie z Rossyą słabe swe siły, lepiéj armią urządzać zaczął; sprowadził officerów z Anglii, i onymże zamierzona reformę powierzył. Bronią żołnierza perskiego był łuk, dzida, pałasz i sztylet; mała tylko liczba miała broń palną. Abbas Mirza przybrał piechotę na sposób europejski w mundury niebieskie z białem, lub czerwone z niebieskiem, spodnie białe szerokie, boty czarne aż do kolan. Artylerya ma niebieskie kurtki, wyszywane białemi bawełnianemi sznurkami, officerowie podług stopni srebrem lub złotem przyozdobieni, przepasani czerwoną jedwabną szarfą. — Ponieważ w Persyi, jako w ogólności w krajach wschodnich, nie ma dobrych dróg, tak, iż dział ciężkich żadną miarą z sobą armia prowadzić nie może; niedogodności téj starano się przez to zapobiedz, iż urządzono mnóstwo małych armat, do kulbak na wielbłądach przymocowanych. Działa te tak są lekkie, iż w przypadku przez silnego człowieka z miejsca na miejsce przenoszone być mogą. Artylerya takowa jest bardzo niedostateczną, strzały bowiem dział bardzo są niepewne; nie można jednakże zaprzeczyć, żeby i to urządzenie nie mogło się wielce przyczynić do znacznego polepszenia sztuki wojennéj w Persyi. Wszystko bowiem zmierza do zaprowadzenia w wojsku karności i porządku, których to brak jedyną był przyczyną, iż wojny Mahomedanów przeciw narodom chrześciańskim prowadzone, od dawnego czasu niepomyślnego doznawały skutku, gdy na męztwie, odwadze i środkach nigdy im nie zbywało.

Przez dobre urządzenie siły zbrojnéj, co koniecznie i w innych oddziałach administracyi państwa potrzebne za sobą pociągnie zmiany, mogą jedynie Turcy i Persowie ocalić swe państwa od upadku, do którego oczywiście dążą.

Chrześciaństwo.

(Ciąg dalszy.)

Kapłani pogańscy widząc świątynie bogów poczęści opuszczone, widząc, iż lud na igrzyska i inne z religią złączone uroczystości nie uczęszcza, iż wielu wzbrania się posągom cesarzów kadzidła palić, a przez to, iż powaga ich niknie, zapaleni nienawiścią zemstę poprzysięgli, i wyznawców nowéj nauki wytępić postanowili. Zaczęły się prześladowania srogie, które samych prześladowców znurzyły, i przymusiły ich nakoniec do odstąpienia uporczywego przedsiewzięcia.

Jedynym występkiem Chrześcian była ich religia. Jedyną przyczyną ich prześladowania, była stałość, z jaką wzbraniali się oddawać pokłon bałwanom, i nieustraszone męztwo, z jakiém opowiadali innym naukę zbawienną, przeznaczoną na to, aby szczęście niebieskie panowało na ziemi. Zaczynając od Dyoklecyana i Maksymiana wyroków przeciw Chrześcianom, stwierdzonych potém przez Galeryusza i Maksymina i postępując wstecz aż do Domicyana i Nerona, znajdujemy, że dla tego wskazywano ich na śmierć, iż bożkom pokłonu oddawać nie chcieli, i przed posągami cesarzów, których za ludzi równych sobie, większém tylko znaczeniem i potęgą obdarzonych uznawali, kadzideł palić wzbraniali się. —

Każdy, kto tylko przyjmował imię Chrześcianina, pamiętny na słowa Zbawiciela, aby jako wierny jego naśladowca wcześnie swe barki do noszenia ciężkiego krzyża przyzwyczajał, musiał sam siebie poczytywać za ofiarę srogości nieprzyjaciół boskiego światła. Nero cesarz, na którego samo imię, serce człowieka się wzdryga, zaczął pierwszy prześladować Chrześcian. Tacyt opisuje nam straszliwe męki Chrześcian, z rozkazu Nerona, na śmierć wskazywanych: „Karał (Nero) mówi tenże pisarz w rocznikach swoich, najwymyślniejszemi mękami wyznawających religią ustanowioną od Chrystusa, którego Poncyusz Piłat rządca judzkiéj ziemi, wskazał był na śmierć za panowania Tyberjusza: imano naprzód tych, którzy przyznawali się być Chreścianami, i przez ich wyznania odkrywano dziwnie wielką liczbę innych téjże wiary wyznawców. Gubiąc ich i mordując, czyniono z nich barbarzyńskie okrucieństwa i igrzyska. Jedni przyodziani w skórę dzikich zwierząt, psom na rozszarpanie byli rzucani: drugich przybijano do krzyża i szubienic,

lub napawano tłustością, albo takiemi obwijano rzeczami, aby się palić i w nocy miejsce świateł zastępować mogli.“ Zdaje się, iż następcy Nerona walczyli z nim o pierwszeństwo w okrucieństwie, wynajdując coraz nowe na niewinnych męki i cierpienia. —

Mimo strachu i bojaźni, którą okropne te widowiska, przez 3 wieki powtarzane, rozszerzać i umysły wszystkich przejmować powinny były, nauka boska coraz dalej krzewiła się, i jako pożar, nową żywiony pastwą, coraz dalej się szerzyła. Krew męczenników, podług wyrażenia jednego z Ojców ś. była nasieniem, nowych wyznawców rodzącem. Im więcéj usiłowano ich gubić, tym bardziej powiększała się ich liczba, im bardziej pracowano około wykorzenienia religii Chrystusa, tym bardziej szerzyła się; gubiono ludzi, burzono miasta całe, niemogąc jéj saméj ani zgubić, ani zburzyć. Ulice i rynki miast, pełne były nieraz krwi niewinnych ofiar, z roskoszą na śmierć srogą idących.

Jako zwierz dziki rzuca się na myśliwych, walczy z nimi nieraz z wściekłością, i nie jeden kruszy oszczep, nareszcie jednak przemocy uledz musi; tak prześladowcy zwolenników Zbawiciela, wysiliwszy się w wynajdywaniu coraz nowych męczarni, uznali nareszcie niemoc swoję, i sami dumne swe karki schylili pod błogie jarzmo świętéj religii. Pierwszym z cesarzów rzymskich był Konstantyn, Wielkim nazwany, który został Chrześcianinem 314 po Chr. a odtąd religia chześciańska olbrzymim krokiem postępy czyniła, i lubo znajdowali się tacy, którzy jéj przeszkody stawiali, przezwyciężała je z łatwością przetrwawszy z samego początku najsroższe prześladowania. —

(Koniec nastąpi.)

Balon czyli okręt napowietrzny.

Jednym z najświetniejszych w fizyce wynalazków, jest wynalazek balonu, za pomocą którego ludzie kilka tysięcy stóp nad powierzchnią ziemi się wznoszą, i tamże czas niejaki zabawiwszy, znowu na ziemię spuście się mogą:

Myśl tego wynalazku podobno już w dalekiéj starożytności ludzkie zajmowała umysły; atoli najpierwszy pomysł do istotnego wykonania onéjże przyznać należy Doktorowi Blak w Edynburgu, który około r. 1766 po odkryciu i oznaczeniu przez Kawendysza gatunkowéj ciężkości wodorodu, był tego zdania, że pęcherz tym gazem napełniony, powinienby podnieść się w górę.

Dopiero r. 1782 niejaki Kawallo pierwszy zaczął robić doświadczenia, i w tymże samym roku bracia Montgolfier odkryli, że powietrze w bani z papieru lub kitajki woskowanéj, albo innéj jakiéj lekkiéj materyi, nie przepuszczającéj powietrza, za pomocą płomienia znacznie się rozrzedza, i że potem bania w górę się wznosi. Na tym fundamencie bracia Montgolfier coraz większe robili doświadczenia, i nakoniec dwaj Francuzi de Rozier i Margrabia d'Arlande, ośmielili się w obliczu niezliczonego mnóstwa ludu d. 21. Listop. 1783 r. balonem odbyć pierwszą napowietrzną podróż. Balon ten prędko się wzniósł do znacznéj wysokości, a po trzech godzinach znowu na ziemię opadł. W krótce potém przedsięwziął Charles w balonie z woskowanéj kitajki, który napełniony został gazem wydobytym z opiłków żelaznych i kwasu siarczanego (oleum vitrioli), co blisko 2500 tal. kosztowało, odbył drugą napowietrzną podróż. Późniéj często dawano podobne widowiska, a Blanszard w towarzystwie Amerykanina Joffries, odważył się nawet przebyć kanał między Anglią a Francyą 5 mil szeroki. O pierwszéj godzinie opuścili brzegi Anglii, a o trzeciéj już byli na francuzkiéj ziemi.

Już wiele nad tém przemyślano, jakby można podług upodobania balonem kierować; atoli naprożno. Żeglarz napowietrzny jest igrzyskiem wiatrów, i dlatego nowy ten wynalazek, wyjąwszy niektóre obserwacye w wyższych warstwach powietrza, nie doprowadził nas do żadnych ważnych w umiejętnościach i praktycznem życiu wypadków. Gdyby nam się udało kierować balonami, mogłyby być użyte do olbrzymich przedsięwzięć, o jakich teraz ani się śni komu. Kosztowne wydobywanie wodorodu z opiłków i kwasu siarczanego, także stoi dotychczas na przeszkodzie.

W rozmaitych krajach Europy Blanszard przeszło 50 podróży napowietrznych odbył, i szczególniejszą sobie zjednał sławę, przez wynalezienie parasola (Fallschirm) do spuszczania w czasie niebezpieczeństwa. Professor Jungius był pierwszy fizyk niemiecki, który r. 1805 w Berlinie podróż napowietrzną przedsięwziął. Późniéj, opiszemy obszerniéj, jak się balon wodorodem napełnia, i jaki do tego potrzebny jest apparat.

Do Balona.

Słaby i znikomy tworze,
Gdzież się twa śmiałość przedziera?
Małoż ci otchłani morze
I ziemia grobów otwiera?

Próżnoż swym pamiętnym losem
Zbladły cię Ikar przeraża?
Ziemia tkliwym zwraca głosem
Niebo piorunem zagraża?

Patrz oto orzeł wspaniały,
Oswojony z nieba grzmotem,
Odwagą twoją zdumiały
Niespokojnym krąży lotem.

Patrz jak się wchmurach ukrywa,
Gniewem i wstydem zapała;
Jak próżno gromów przyzywa
Nu zgubę swego rywala!

Wzbijaj się mężny sterniku,
Uciekaj z ziemskiéj doliny,
Leć szczęśliwszy śmiertelniku,
W górne ulatasz krainy . . .

Lecz coż to? jakaż zawada
Śmiały lot jego ukraca?
Już słabieje, już upada,
I znów do pyłu powraca.



On, co wśród wolnéj swobody
Trącał o niebios sklepienia . . .
Témże są ludzkie zawody
I wszystkie ziemskie marzenia!

M.

Dobra rada Prof. Lichtenberga.

Niewątpliwą jest rzeczą, że zabitych na dworze od pioruna ludzi, dwie trzecie było takich, którzy pod drzewem schronienia szukali. Zmarły Professor w Getyndze Lichtenberg, radził przybijać tabliczki do drzew, osobno po polu stojących, z napisem: tu piorun uderzy. Daleko jest lepiéj zmoknąć na wolném powietrzu, a niżeli na sucho zabitym być od pioruna.

Opatrzność boska.

Długo już żyłem na świecie, mówił Franklin, kończąc właśnie rok 80ty; a im dłużéj żyję, tym się bardziéj o téj prawdzie przekonywam: że Bóg wszystkiém rządzi. Jeżeli więc Pan Bóg nie zapomina o wróblu na dachu, jakże dopiero państwo jakie bez jego woli upaść lub powstać może? Powiedziano w Piśmie s.: „Jeżeli Pan nie buduje domu, naprożno się czeladź budowlą jego trudzi.“ i w to wierzą.

Zdania moralne.

Serce człowieka jest to ocean bezdenny i niezgłębiony: im więcéj mórz i strumieni pożéra, tym się mocniéj burzy i miota, póki go Twórca jego kreską na piasku nie ograniczy. Póty człek zawsze głodnym, niczego niesytym, sobie i dla drugich nieznośnym ciężarem, póki się z wiecznością nie pogodzi.

Siebie znać, pamiętać na przyszłość, a drugim za życia dobrze czynić; oto cała tajemnica wewnętrznego szczęścia i pokoju.

Ktokolwiek się raz imię pługa, a wstecz się obraca; nie jest wart wysokiego w wieczności przeznaczenia.

Wiążą się familie, tworzą się narody, i różnie szykują, aby wzajemną pomocą szczęście swoje utrzymywały.

Wor . . .

Przyjaciel Ludu, pismo polityce i religijnym sporom zupełnie obce, zaczęło wychodzić dn. 2go Lipca r. b. jeden Numer co tydzień. Każdy Numer zawiera trzy do pięciu rycin. Dwadzieścia i sześć Numerów stanowi jeden Tom, do którego dodany będzie spis rzeczy i piękna okładka.
Prenumerata wynosi rocznie 2 Tal. 15 sgr., czyli Złtp. 15: półrocznie 1 Tal. 7½ sgr. czyli Złtp 7½.
Wszystkie Król. Pocztamty i Księgarnie upoważnione są do zbierania Prenumeraty.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)